

Andrzej Kołakowski, Ballada o moim Jezusie

Miłość się śmiercią stała
śmierć się w miłość zmieniła
z ran pięciu wytrysnęła
woda i krew.

Matka łzy przełykając
chustą łkanie tłumiła
blade czoło wspierała
o drzewo drzew.

Miłość się śmiercią stała
słońce siły straciło
i na krzyżu samotnie
rozpostarła się miłość.

A my już dwa tysiące lat
mijamy Ciebie obojętnie
nie dostrzegamy Twoich ran
nie chcemy słyszeć serca pęknięć.

Przyzwyczajamy się do krwi
odzwyczajamy od cierpienia
po latach powie o nas ktoś
ludzie z żelaza i kamienia.

Czasem tylko gdy w życiu
o swój los się potykam
wzywam Boga człowieka
lecz nie stawiam mu pytań.

Czasem tylko gdy krzyżem
lekko ramion mych dotknie
chwytam się Jego sukni
by nie cierpieć samotnie.

Przełamujemy wtedy chleb
i wymieniamy kilka westchnień
On zmienia wino w swoją krew
i szepce: Jestem który jestem.

I trwamy tak przez kilka chwil
i smakujemy razem życie
On człowiek Bóg ja człowiek pył
Ja człowiek nikt On Bóg Zbawiciel.

A chciałbym tak przy Tobie trwać
przez całe życie
I na kolanach przyjąć Twój
najświętszy chleb.

Rytm mego serca związać
z serca Twego biciem
bo za mój grzech przelewasz wciąż
najświętszą krew.